Nro 36. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 1 MAJA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

JÉRZY I. KRÓL ANGIELSKI I LADY HORACYA.

POWIEŚĆ ANGIELSKA
PODŁUG ORYGINAŁU
HRABIEGO WALSHALL.

Było to w roku 1736 na dniu 4tym Stycznia, gdy wszczęło się wielkie poruszenie w zamku Windsorskim; królowa Zofija małżonka Jérzego na śmiertelném zostawała łożu. Wezwała do siebie małżonka i nad godzinę rozmawiała z nim samotnie, a dworzanie uważali, iż wyszły z jéj pokoju Jérzy, krom swéj zwykłéj oziębłości łzami miał napełnione oczy. — Bez żałości oczekiwała królowa Zofija uderzenia ostatniéj swéj godziny; korona niezdołała osłodzić goryczy jéj życia: zaniedbaną bowiem była od drogiego sobie zawsze małżonka, którego zwodnicze wdzięki i zalotne obcowanie Lady Horacyi D. od lat kilku w więzach trzymały. Jako zacna małżonka milcząc znosiła los swój księżniczka Brunswicka. — Nad śmiertelném łożem stojącemu małżonkowi podając rękę, nikłém rzekła głosem: «Ah! niezmierałabym tak prędko, gdybyś ty mię był kochał.» Król schylił głowę na jéj rękę, ucałował ją, łzy puściły się z oczów jego, chciał mówić, lecz daléj rzecze królowa: królu! teraz jest już wszystko zapomnianém, wszystko ci przebaczam; Bóg który wzywa mię do siebie patrzy w serce moje; kocha ono cię jeszcze; dla tego i jednego nie uczyni ci wyrzutu, prośbę tylko ma jednę do ciebie.» Przy tych słowach, podniosła się w pół na łóżku, uścisnęła rękę małżonka, ile zdołają siły umiérającéj i tak daléj mówiła: «W imieniu Zbawiciela zaklinam cię na dobro twéj duszy i twego zbawienia, rzuć naganne życie twoje. Gdybym dłużéj żyć miała, rzekłbyś,

iż dla własnego szczęścia zwracam tę prośbę do ciebie, atoli jutro już zimna leżeć będę w méj trunnie, żadne czucie nie przerwie więcéj snu mego: — przyjacielu! jeźli pragniesz zbawienia, zaklinam cię, nie widź więcéj Horacyi» — «Przyrzekam ci to, odwiódł król: ależ Zofijo nie mów o tém, te wspomnienia niepokoją cię i do reszty zwątlają twe siły.» — «Niegdyś je zwątlały, lecz teraz dążę do krainy, kędy jest zazdrość nieznana! gdy i ty zdążysz tam mój małżonku! Boga tylko i mnie kochać będziesz; tam nié ma nieprawych uczuć. Nazajutrz. — «Rzuć te myśli królowa; jeszcze nie jesteś w takiém niebezpieczeństwie, lékarze zaręczają iż jeszcze nadzieję mieć możemy, cała Anglia wznosi modły o życie twoje. — «Nie żałuję doczesnego życia, tylko proszę cię, pamiętaj na świat w który ja się udaję — dzisiaj — a ty za rok.» — Ostatnie słowa wymówiła królowa z mocą, i jak gdyby w natchnieniu; niewzruszenie spoczywały jéj oczy na obliczu króla, nie mówiła nic więcéj, ale jeszcze raz palcem ku niebu wskazała; wreście po tak poruszającéj scenie osłabszy przymknęła oczy, a usta jéj tylko do niezrozumiałych otwiérały się głosów. Tu oddalił się król od jéj łoża a cały Windsor widział smutek jego. — Jak przepowiedziała królowa spełniło się: nazajutrz już martwa leżała na katafalku z koroną na głowie. Ostatnie hołdy składał dwór zwłokom swéj pani, w żałobnych strojach, z żałobą w spojrzeniu i w sercu, — lecz gdy powóz Lady Horacyi zajechał, odświadczyli oficerowie gwardyi byłéj faworycie króla, iż wpuszczoną być nié może. — Piorunem wieść się rozeszła, iż Lady wpadła w niełaskę, śmiało rozmawiano o tém w całém Windsorze, a nawet koło zwłok królowéj. Bez obawy odzywały się głosy «gdyby to w przód było się stało, ta dobra pani nie leżałaby tutaj dziś martwą» inni mniemali: «iż dzieje się to tylko z przyzwoitości w takiéj chwili potrzebnéj, i że niedługo niełaska ta trwać będzie.» Niestety! ci mieli słuszność bo zaledwo parę upłynęło miesięcy, a Lady Horacya jak wprzódy panowała nad sercem króla. Znów uległ

Jérzy urokom jéj wdzięków; ale ni miłość ni rozrywki w które go wciągano, nie podołały złagodzić ponurość jego; ponurym był i milczącym bowiem poniewolnie co chwila na myśl mu przychodziła rozmowa z królową i ostatnie jéj słowa: «Ja dziś — a ty za rok! Sześć razy już księżyc pełną tarczą oświécił grobowiec królowéj; król ciągle przepędzał chwile w domu kochanki, ale w zamku Windsorskim nie postała ona była od śmierci królowéj dotychczas; lecz jéj duma, obrażona miłość własna, a co najwięcéj, chęć ukorzenia nieprzyjaciół i współzałotniczek swoich wzniecały w niéj nie powściągnioną żądzę ukazania się znowu o dworu; kilkakrotnie już wymagała tego po królu, atoli ten pod pozorem żałoby i nieprzyzwoitości odmawiał jéj dotychczas; nakoniec przecież raz w słabéj chwili dopięła swego zamiaru, a strojna, dumna lubo we wdzięki okwita, wystąpiła na nowo na pokojach zamku Windsorskiego. Nigdy dumniéj niepałał promiéń jéj oka, nigdy smutniéjsze z oczu króla niepadało spojrzenie, bo wielki ciężar uciskał serce jego. Nakoniec noc uwolniła go od przymusu dworskiego, ale żal który uciskał serce jego, nie oddalił się wraz z tłumem gości. — Wszedł do swéj sypialni, lecz co piérwsze uderzyło oko jego, były to firanki ręką Zofii tkane. Na próżno silił się odwrócić tę myśl od siebie, co chwila nazad go nie pokoiła. Nad kominkiem stał kalendarz; rzucił nań okiem i policzył w myśli upłynione od śmierci małżonki miesiące — już sześć ich było upłynęło, a ta myśl jeszcze bardziéj niepokoić go poczęła. W nadziei iż sen ukoi troski, co prędzéj rzucił się na łoże — lecz sen nie zawarł zrzenicy jego. Najnędzniéjszy wyrobnik w jego trzech królestwach usnął po dziénnéj pracy — a Jérzy na próżno tłoczył łoże i szukał marzenia. Promiéń księżyca przez wysokie okna padał do sypialni jego; w tém, w samym środku pokoju, spostrzéga król cóś na kształt dymu się wznoszącego; mniemając iż upadła iskra poczynająca tléć w posadzce, powstał — aliści nic nie zobaczył w tém miéjscu. — Znowu zdawało mu się iż cały pokój na-

pełniony był zapachem kadzidła, jakiém kadzą umarłym. Zaledwo nazad układł się na łoże, znowu ów modry obłoczek wznosić się począł z posadzki. Nagle począł się wzbijać — ukształcił postać niby osoby; lecz przytém postać ta została zawsze przeźroczystą, a księżyc skróś niéj puszczał swój promień aż do łóżka przelęknionego króla. Postać poczęła się poruszać i przybliżać do łoża Jérzego, który, aby uniknąć jéj widoku, twarz do ściany obrócił; ależ ręka, zimniéjsza nad marmury, dotknęła jego obnażonéj szyi, a głos jakby podziemny po trzy kroć imię Jérzego powtórzył.— Przerażony, zimny, oblany potém, spojrzał świadom swéj winy małżonek Zofii Brunswickiéj i ujrzał przed sobą oblicze swéj niewinnie i zawcześnie zmarłéj małżonki. Tylko że zbledniały jéj lica—żadnéj śmierć więcéj w jéj rysach nie sprawiła odmiany. Czarne jéj oko dotychczas swém żywém ogniem pałało wśród grobowego oblicza, biały całun otaczał jéj eteryczną postać, a na głowie zawsze błyszczała jeszcze korona, w któréj królowie i królowe chowani bywają. — Uroczyście śród ciszy nocnéj zabrzmiał jéj głos w te słowa: «Małżonku! złamałeś święte przyrzeczenie, któreś wykonał przy mojém łożu śmiertelném; Bóg dozwolił mi napomnieć cię jeszcze. Jérzy! nawróć się do Pana Zastępów; albowiem straszliwy, jest sąd jego, a zaprawdę powiadam ci, bliską jest twoja ostatnia godzina. Zalotnica panująca nad sercem twojém, może wtrącić cię do piekieł; ale ani na dzień jeden nad przeznaczenie życia twego przedłużyć niezdoła. Jérzy, Jérzy! nawróć się!» — Po tych słowach jak gdyby dech owiał twarz króla, który niezwróconém ciągle okiem spoglądał w miéjsce, skąd widmo zniknęło już było. «Byłże to sen?» zapytał sam siebie «nie, nie, ja nie spałem. Jakże podobnym był cień jéj — dobrze więc, Nieba żądają tego ode mnie, nie wolno mi cię kochać nie chcę cię widzieć więcéj Horacyo!» Chcąc wzmocnić się w tém czystém przedsięwzięciu począł król modlić się; jak dnie więźnia powoli spływały mu godziny nocy, liczył każde uderzenie dzwonu, które odbijały mury zam-

kowe. — Wielka uczta przygotowaną była nazajutrz w domu Horacyi. Jérzy kazał odpowiedzieć: iż uczestnikiem téjże nie będzie. Wydał także rozkazy, iż przez dni kilkanaście nikomu nie jest do widzenia, chyba ministrom swoim. Atoli chytra Lady miała dosyć dowcipu, aby potrafiła zéjść się z królem jak gdyby nawiasem. Z początku wierny swemu przedsięwzięciu, zimnym był i unikającym — alež ona była tak piękną, tak tkliwą, tak pociągającą, — i już już upadał Jérzy; w tém zwróciło się oko jego poniewolnie w toż samo miéjsce, gdzie mu się duch był ukazał. Nagle wyciągnął rękę z dłoni swéj ulubionéj i rzekł: «Oto w tém samém miéjscu, rozkazała mi téj nocy porzucić cię na zawsze.» — «Kto?» zapytała Horacya.— «Ta którą mi Bóg dał był za małżonkę, a któréj srodze przewiniłem; królowa Zofija! — «królu! ty i cała Anglia opłakaliście ją dostatecznie; pocóż więcéj myślić o tém; spoczywa ona w pokoju w swém grobie.» — «I groby czasem się otwiérają, a jéj grób rozwarł się właśnie téj nocy. Widziałem ją, tu właśnie około łoża mojego. Wołała na mnie: «Jérzy! nawróć się, i zerwiéj twe związki bezbożne! — «Ach królu! niekochasz mię więcéj, chcesz węzeł, który był moją szczęśliwością za pomocą widma i marzeń zerwać. Czemuż raczéj nie powiész wyraźniéj: Horacyo! ja nie kocham cię więcéj. — Łzy i łkania towarzyszyły tym słowom, a słaby król znów przystąpił bliżéj do swéj ukochanéj mówiąc: «Horacyo! możeszli sądzić, iżbym zaprzestał kochać cię kiedy? — Ah! byłżebym dzisiaj tak nędznym, gdybym nie kochał cię tyle? mój obowiązek nakazuje mi nie widzieć cię więcéj, zerwać związki z tobą na wieki; lecz moja miłość mocniéjszą jest nad obowiązki, nad same nawet Boga rozkazy; bo on przysyła umarłą do mnie, i rozkazuje mi nie kochać cię, a ja cię przecież uwielbiam.» Przy tych słowach przycisnął kochankę do serca, a te łzy, które wróciły go w jéj objęcia, oschły wkrótce na pięknem oku Horacyi. — Cudotwórczo działają słowa niewiasty, którą kochamy, ni serce ni umysł, oprzéć się im nie są

wstanie. Zanim dzień skonał, sam Jérzy nie wierzył iż ducha widział téj nocy, a jego przekonanie za przełożeniem kochanki tak stopniało, jak śnieżne grady przy wiosenném słońcu. — Noc nadeszła — znów samotny znajdował się król w swojéj sypialni, a łudząc sam siebie rzekł. «Horacya ma słuszność, to było urojeniem, umarli nie powracają na świat.» — Mylił się — królowa ukazała mu się powtórnie, jéj oko surowszém na małżonku spoczywało wéjrzeniem. «Jérzy! rzekł duch stojąc w nogach łoża królewskiego, odsunąwszy jędną ręką szkarłatną zasłonę: Jérzy, ty jéj więcéj jak mnie dowiérzasz, uwierzyłeś jéj słowom, iż nie Bóg przez me usta do ciebie przemawiał, iż moje ukazanie ci się było tylko marzeniem.—Słuchaj, słuchaj mię królu! po raz ostatni! ja, którام była twoją małżonką, a która teraz w zimném spoczywam grobie, po raz ostatni przemawiam do ciebie; — potém ostatniém słowie, zamilknę na wieki, a moje usta w proch się rozsypią. Jérzy! nawróć się, zbliża się twoja ostatnia godzina. Lecz ażebyście, ani ty, ani ona nie wątpili jutro, iż ci się rzeczywiście ukazałam, znak wam zostawię. — Jeźli śmiertelna ręka zdoła rozwikłać węzeł uwity ręką mieszkanki grobu, śmiéjcie się ze słów moich i z mojéj przestrogi; jeźli zaś ni ty ni ona, ni kto bądź inny z śmiertelnych nie potrafi rozwiązać go, powiédźcie sobie: to był duch rzeczywisty, to była Zofija Brunswicka!» — To wymówiwszy, nachyliło się widziadło, a wziąwszy koronkową chustkę, którą król rozbiérając się, zrzucił był z siebie, uwiło z niego węzeł i przelęknionému Jérzemu rzuciło na piersi. Ciężkie aksamitne zasłony łoża zapadły — a widmo zniknęło. — Już teraz nie wątpił Jérzy o rzeczywistości widziadła swego. Niewzruszony, w zimnych potach leżał z roztwartémi oczyma, leżał jak gdyby jeszcze widział Zofiją przed sobą. Słuchał, aliści umilkł głos ducha, a nic nie przerywało grobowéj ciszy nocnéj, krom jednostajnego chodu zégara. Lekkie koronki jak żelazo, ciężyły mu na piersiach, a przecież dotknąć się ich nie śmiał. Nakoniec wstydząc się

swéj bojaźni, zerwał się z łoża, porwał zwęzloną chustkę; i poniósł do lampy w pobliskim stojącéj gabinecie. Z najżywszém natężeniem starał się rozwikłać węzeł, kilkakrotnie na różne próbował sposoby, aż ze drżeniem przekonał się: iż ludzka ręka uskutecznić tego nie potrafi. O śnie już nie myślał więcéj; kazał wiele świc rozświécić, i odczytywać sobie zaszłe w dniach ostatnich prośby; ale i śród pracy widmo niewzruszenie stało przed jego oczyma. — Natychmiast nazajutrz w wieczór pospieszył do Lady; jego twarz była ponurą, spojrzenie dzikie; Horacya właśnie strojną była do udania się na jakowąś ucztę. Z uśmiéchem wybiegła na przeciw króla, gdy ten zimno ozwał się do niéj: «Czas już przestać łudzić się wzajemnie. Wmówiłaś we mnie Milady! iż marzeniem była wczorajsza powiéść moja, oszukałaś mnie i siebie; téj nocy znowu ukazała mi się moja małżonka.» — «Jest to dziełem waszéj osłabionéj wyobraźni mój królu! jest tylko ułudą» odwiodła piękna Horacya. — «Ty mię oszukujesz, ty sama ponuro odpowiedział Jérzy: ty wmówiłaś we mnie, iż wszystko było marzeniem, o to patrz! «Tutaj podał jéj węzeł, powtórzył dosłownie wyrazy ducha, i rzek: oto jest, rozwiąż go, dokazeszli tego, uczynisz mnie szczęśliwym i spokojnym.» — «Jeźli nie więcéj odwiodła Horacya, i chciała uśmiéchać się jeszcze, lecz w tém drżéć poczęła: jeźli nie więcéj, ten węzeł w krótce rozwinę. «Natychmiast swemi pięknemi od pierścionków i kamiéni błyszczącemi palcami poczęła silić się; lecz i najmniéj nie rozsunęła wiązania.» — «Widzisz rzecze król: iż to przechodzi twe siły.» — «Uczynię zatém, rzecze zniecierpliwiona piękność: jak Aleksander z gordyjskim węzłem» a w téj chwili rzuciła go w ogień na kominie. Król porwał się wydobyć go, ale już cały jasném pałał płomieniem gdy pochwycił i rzucił go na ziemię. Nieszczęściem płomień w przelocie tknął lekką koronkową suknią Lady a w mgnieniu oka cała stanęła w płomieniach. Przelękniona i drżąca wybiéga Jérzego kochanka wołając o ratunek. Prędkie poruszanie, ciąg wiatru z drzwi

otwartych, coraz bardziéj rozniecają ogień; ze straszliwym wrzaskiem lata Horacya jak płomienisty meteor po obszernych gmachach zamku, aż przemożona bólem upada i wśród okrutnych męczarni życie zakończa. — Od téj chwili nieprzerwana ponurość objęła umysł Jérzego; widziano go modlącym się po godzin kilka; założył szpital i czynił wiele dobrego w imieniu swéj zmarłéj małżonki. Często zwykł był mawiać: «Już spełnionem po części jest to, co ona przepowiedziała: śmiertelna ręka niezdołała rozwikłać węzła uwitego przez miészkankę grobu. Jéj przepowiednia i do reszty się spełni i ja umrę w krótce: «I niemylił się: umarł we dwa miesiące po śmierci Horacyi. — Jeszcze i rok od skonania królowéj nie był upłynął.

CZAS POŻEGNAĆ.

SONET.

Bądź zdrowa! czas pożegnać — jeszcze (raz bądź zdrowa!
Wspominaj — niech to jedno jest mo- (ją roskoszą,
Że twe myśli żałobę czasem po mnie (noszą,
Że w twéj pamięci o mnie bywa tęs- (kna mowa! —

Nieprzeszkadzam — Rozmyślaj o nowém (zamęściu,
Nieobwiniam — odmienność kobiéty (potrzebą,
Obwiniając kobiétę — obwiniałbym (niebo!
Żal mi tylko żem marzył o nieswo- (jém szczęściu.

Bądź zdrowa, i bądź zdrowa, jeszcze (raz bądź zdrowa,
Szczęśliwa. — Jeźli kiedy wzbudzi się (rozmowa,
W sennicach twéj pamięci o spólnéj (przeszłości,
Niechże tam nic nie będzie o mojéj (miłości,
Niech będzie o dziwactwach, o prze- (szłéj miłości! —
Czas pożegnać, wspominaj — Bądź zdro- (wa — bądź zdrowa.

DO RĘKI.

Zaklinałem snycérzy, sypałem im złoto
Ażeby mi jéj rękę na marmur przekradli
Przedsięwzięcie i pracę zaczęli z ochotą,
I ufność w swoim dłucie i marmurze kła- (dli.

Lecz dłuto nieumiało popełnić kradzie- (ży
I marmur za swą białość piérwszy (raz się wstydził,

I jéj ręka rozpaczą była dla snycérzy,
Nie jeden odtąd dłuta swego nie nawi-
(dził. —

Jak ja lubię jéj rękę! — mnie się za-
(wsze zdaje,
Że jéj ręka na moje serce pokazuje,
I że jéj ręka szczęście jakieś dla mnie
(snuje,
I gdy niepokalany pocałunek daję,
Na jéj ręku połowa méj duszy zostaje,
I rękę na mych ustach i na sercu
(czuję. —

ŚWIĘTO KOMINIARZY I MLÉCZAREK W LONDYNIE.

Dziéń piérwszy Maja powoduje w Londynie zwykle uroczystość trzydniową, obchodzoną w szczególności od téj dobroczynnéj klassy ludzi, którąby białemi murzynami nazwać można, a która strzeże tego starożytnego miasta od zniszczenia ogniowego. W tych trzech dniach niémożna przéjść przez żadną ulicę, aby niezdybać gromady kominiarzy, która z skrzypkiem i klarnecistą śród śpiéwu i wesołéj wrzawy przebiega ulice. Na czele takiego towarzystwa znajduje się zwykle jeden ze znaczniéjszych członków cechu i w wieku podeszléjszym. Ubrany on jest w suknią któréj wszystkie szwy upstrzone są płatkami z wyzłacanego papiéru, na głowie ma podobnież ozdobiony trójkątny wielki kapelusz, a w ręku, na znak swéj godności, buławą zwany kij ostrugany. Ta ważna osoba nazywa się *Mai-Lord*. Prowadzi on pod rękę, drugą niemniéj interessującą osobę zwaną Majową damą. Przybrana jest w białą suknię upstrzoną różnobarwną falbaną z papiérów kolorowych, na głowie ma wieniec z kwiatów. Pod ręką trzyma zwykle mały kociołek miedziany — a tą damą jest także kominiarz. — Za tą parą postępuje najdziwniéjsza w świecie figura. Jéj nazwisko: *Jack in the green* (umajony Jakóbek), także kominiarz, który okryty jest koszem uplecionym z wiérzbiny, i tak gałęziami i kwiatem ubranym, iż z pod niego dostrzédz go niémożna, i zdaje się jakoby tak piramida maja sama się poruszała. — Następnie idzie trzech lub cztérech chłopców — są to heloci czyli niewolnicy professyi, oczernieni sadzą umyślnie nieobmyłą. Ich obszarpane szaty upstrzone są płatkami kolorowego papiéru; ci zdumą postępując niosą jak w tryumfie narzędzia professyi, drabinkę, miotłę, gracę i t. p. — Niekiedy zatrzymują się na chwilę. Całe towarzystwo poczyna taniec a umajony Jakubek w młynka się kręci we

środku. Nareście dama majowa występuje z koła, wzywa wspaniałomyślności gawiedzi otaczającéj zwykle takie widowisko, podaje kościołek w który jak grad lecą pieniądze, uważa nawet czy w oknach gdzie niéma ciekawych. Zebrane tym sposobem piéniądze służą do innéj uczty któréj widownią zwykle szynk bywa. — Był czas i to nie tak zbyt dawno, iż kominiarze, w piérwszy dzień święta tego bywali wszędzie daremnie traktowani. Niejaka Lady *Montague* zwykła była w dzień ten wszystkich kominiarzy, którzy się tylko zgłaszali, w swym ogrodzie przyjmować — a że wszyscy się tam zgłaszali wątpić nawet nié można, gdyż prócz obiadu który im dawano, a który składał się z *Rostbefu* i ulubionego *Plumpudding*, pili do woli porter, a potém dobra gospodyni kazała każdemu z nich na deser dać po szylingu. Ależ ta dobra pani już nie żyje. *Fuit Ilium!* a sukcessorów swéj wspaniałomyślności niezostawiła żadnych. Powód téj jéj gościnności wyprowadzają niektórzy ze zdarzenia trochę dziwacznego i niby romansowego. Mianowicie, iż pewne dziécię ze szlachetnego rodu *Montague*, miało bydź rodzicom bardzo za młodu porwaném a po latach dopiéro, jako uczeń kominiarski odszukaném. — W on czas, kiedy Anglia na przydomek «wesołéj» jeszcze zasługiwała (*merry England*) w które to uczczenie dawniéjsi dziejopisarze są bardzo obfici, nowsi tylko niezawsze przystać chcą na to, (w teraźniéjszym bowiem czasie Anglia jest świątynią nudów) w on czas mówię, obchodzono w dzień piérwszy Maja inne jeszcze święto, o którém tutaj wspomnieć zamyślam, ażeby czarność sadzową bohaterów dopiéro opisanéj uczty, zatrzéć trochę białością mléczarek. Obchód ten w Londynie już nie jest w używaniu, zdają się jednak ślady jego gdzieniegdzie jeszcze znajdowaćw Anglii. Jestto «święto mléczarek.» — W jedném z pism angielskich tak jest ten obchód opisany: «W miesiącu Maju widać hoże dziéwczęta lekko krążące pod piramidą naczyń srébrnych, które na głowie trzymają, a pod których wagą uchylają się jak owa Westalka Tarpeja pod ciężarem kléjnotów któremi była przystrojną.»

———

Znaczenie Szarady z Numeru 34.

Kochanie.

———